№ 19.
Rok trzeci.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł	. . 60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 30 „
Ćwierćrocznie 1	. . 15 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

KRZYŻ

KRAKÓW
12. Maja 1867 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi jako też wszystkie urzęda pocztowe, oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłać należy być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Dzieje Apostolskie.

R. 2. w. 14.

Jak niegdyś Juda z braćmi swojemi, stanowili podstawę narodu hebrajskiego, tak *Piotr z jedynastoma*, jak się Pismo św. wielostronnie w ten sposób wyraża, (obacz np. dzieje apostolskie r. 2 w. 14) stanowili podstawę nowego Chrystusowego rzeczy porządku, dla wszystkich narodów ziemi ustanowionego.

Przedewszystkiem zaś ten nowy porządek rzeczy rozwijał się w narodzie hebrajskim, i dopiero od hebreów do innych przechodził narodów.

Tu nam zważyć należy, jakie było społeczne urządzenie pierwszych zwolenników Chrystusa... Hebreowie czyli żydzi odznaczali się podówczas wzorowem urządzeniem *gminy* u siebie. Nieprzysposobili oni Mesyaszowi królestwa, ani nieprzygotowali dlań państwa i silnéj doczesnéj potęgi, ale natomiast przygotowali dlań *gminę* hebr. *kahał*, co po grecku: εκκλεσια (Ecclesia). Ten wyraz przyjęli i łacińscy chrześcijanie, a po polsku gmina czyli kahał, *kościołem* nazwaną została.

W takie to *kahały*, czyli *gminy*, wszczepili najprzód apostołowie chrześcijaństwo w narodzie żydowskim, przyjmując w zupełności to urządzenie gmin, na rodzinności, czyli na patryarchalizmie oparte, pod którem sami wzrośli, i ktore tak było i jest dotąd u żydów wzorowe, że mało pozostawia do życzenia, a wiele do naśladowania. Diakonija zaledwo że niebyła naturalnem następstwem tego urządzenia pierwszego kościoła.

Gdy religia Chrystusowa od żydów do pogan przenosić się poczęła, wszędzie, czy to w Syryi, czy w Grecyi, czy w Italii, znajdowała dobrze uorganizowane kahały czyli gminy żydowskie. Tam najprzód apostołowie rozwijali naukę o Mesyaszu, a ci, którzy nawracali się z pogaństwa, włączali się do tych kahałów, czyli kościołów.

Tym sposobem *gmina*, a więc organizacya gminna stanowiła społeczny porządek pierwszych chrześcijan w wewnętrznym ich zakresie. Na zewnątrz zaś ulegali temu społecznemu porządkowi, który istniał w narodzie i państwie.

Początkowo, póki gminy takie były rzadkie, każda miała swego biskupa, gdy się zaś coraz więcéj mnożyły, i kilka lub kilkanaście gmin, pod jednego łączyły się biskupa, tworzyły się dyecezye i parafie.

Do takich to gmin kahałów, czyli kościołów pisywali apostołowie swe listy, jak wiemy ze zbioru ksiąg świętych nowego zakonu.

Cóż przerwało rozwój samorządnych urządzeń gminnych w społeczności Chrystusowéj? Na to pytanie później może kiedy odpowiemy. Dziś tylko wskazujemy, że kościół przez wieki całe zaledwo mógł wydołać obowiązkóm swoim z ryczałtowego nawracania całych królestw i narodów wynikłym. A to tém więcéj, iż opuszczony od narodu żydowskiego, z tych półdzikich jeszcze plemion, musiał przybierać do téj pracy, półdzikich także jeszcze kapłanów. W wielu przeto krajach i narodach Europy, kościół niemógł się jeszcze z rozlicznych przyczyn wewnętrznie samoistnie rozwinąć, w wielu niezaznał téj swobody, która mu do tego była potrzebna, w wielu nieznalazł tych żywiołów, któreby mu to ułatwiły, i był przeto zniewolony cofnąć się w swéj społecznéj tradycyi, aż do czasów Dawida i Salomona w starym zakonie.

X. W. Serwatowski.

HISTORYA POLSKA.

przez X. J. B.

Dalszy ciąg.

W roku. 1075 przybył legat Grzegorza VII. do Polski dla uporządkowania spraw duchownych, być może także w interesie Jarosława. W roku 1077 udaje się Bolesław trzeci i ostatni raz na Ruś. Tam rozgromiwszy w krwawéj bitwie Wszewołoda, brata Izasława, zajmuje Kijów, intronizuje Izasława, następnie rok cały na rozkoszach w Kijowie przepędza. Dzieje ciemnieją coraz bardziéj. Podczas niebytności Bolesława, srogie miały zajść w Polsce zamieszania. Żony niektórych będących na kijowskiéj wyprawie mężów, niepomne na swe obowiązki lub oszukane, na nowe ze sługami zezwoliły związki. Potrwożone w tém rycerstwo mimo zakazu królewskiego poczęło wracać, aby porządek w domu uczynić. Opuszczony Bolesław powrócił także, a rozjątrzony wszystkiém co się stało, srogą na rycerzach i na żonach ich wiarołomnych począł wywierać zemstę.

Ale i on sam nie był lepszym; prześladował niewinnych, gnębił poddanych, sądził niesprawiedliwie i niecnéj oddawał się rozpuście. To spowodowało św. Stanisława biskupa krakowskiego, że króla upominać począł. A tu miejsce opowiedzieć żywot i męczeństwo tego wtórego wielkiego Polski patrona i męczennika, jak nam go Kadłubek, Długosz, Kromer, Bielski i inni podają.

Święty Stanisław urodził się w roku 1035 we wsi Szczepanowie (w dzisiejszéj dyecezyi Tarnowskiéj). Rodzice jego Wielisław i Bogna Szczepanowscy, wielce cnotliwi i nabożni, gdy się długo żadnego potomka doczekać nie mogli, ślubowali Panu Bogu, że jeżeliby im dał syna, Jemu go na służbę oddadzą. Skoro się więc narodził św. Stanisław, pomni na jego przyszłe powołanie, zawczasu go do cnoty i do wszelkiéj pobożności sposobili, a dziecię, jako dobra rola stokrotnym owocem wszelkie starania nagradzało, i nie mogły się już w niém utaić przyszłéj jego świątobliwości znaki. Skromny, pobożny, posłuszny, wstydliwy, do nauki i do nabożeństwa najwięcéj się garnął. Potem na nauki od rodziców najprzód do Gniezna, gdzie były szkoły, potém do Paryża posłany został. Tam będąc, gdy się życiu i cnotom zakonnym przypatrzył, umyślił je naśladować i za przykładem ubogiego Chrystusa ubogi wieść żywot, ale inaczéj Opatrzność Boska chciała. Biskup bowiem krakowski Lambertus albo Zula poznawszy cnoty św. Stanisława, do kapłańskiego stanu usilnie namawiać go począł. Jeszcze myśl ona zakonnego i ostrego żywota w sercu św. Stanisława nie wygasła, przetoż z początku twardym się biskupowi okazał, ale nakońcu zezwolił i ręką jego po stopniach w końcu na kapłaństwo poświęcony został. Na tak wysokim urzędzie będąc, umartwienia sobie przyczyniać i wszystkiemi cnotami, nauką i wymową chrześcijańską jaśnieć począł. Co widząc biskup Zula, pragnął go mieć swoim następcą i w starości swojéj wszystkie mu sprawy i rządy duchowne zlecił. Jakoż po śmierci Zuli zgodnie od całego duchowieństwa krakowskiego biskupem obrany został.

A jako już w kapłańskiéj godności będąc, wszystkiemi cnotami kapłańskiemi, chrześcijańskiemi świecił, tak dawszy się nakoniec po długich modlitwach, postach i wymawianiach na urząd biskupi nakłonić, na tém większą się pokorę i umartwienie zdobywać, tém bardziéj światowéj próżności się strzedz, a obowiązkom swoim i przyszłemu żywotowi i drogom, które do niego wiodą, przyglądać się począł. Przywdział włosienicę, postów sobie przyczynił, gęstsze i pilniejsze modlitwy czynił.

Ciąg dalszy nastąpi.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

przez O. K. K.

DOMEK LORETAŃSKI.

Dalszy ciąg.

Każdy naród oprócz świetnych cnót, jakie posiada, ma pewien występek górujący, który mimowoli przebija się z wrodzonéj złéj natury, okazując różność charakteru od innych. Naród włoski nosi cechę łakomstwa, czyli pewnéj chciwości na pieniądze, i tak bardzo ten występek w nim się uwydatnia, że zachowując punktualnie mniejsze przykazania, większego się nie chroni, i prawie z różańcem w ręku, i ze skaplerzem na piersiach, obojętnie porywa sztylet morderczy, aby dokonać zamach zemsty, chociażby i na bracie rodzonym.

Domek po raz trzeci stanął na własności dwóch braci, którzy przyjmując spadek po rodzicach, razem ze sobą żyli w zgodzie i miłości, i dzielili się kawałkiem chleba, jaki im opatrzność dostarczała. Za przybyciem domku na ich ziemię, mieszkańcy tych okolic niezmiernie byli uradowani, z radością przychodzili kompanijami do domku, i witali w miłości Matkę Najświętszą. Bracia owi, również serdecznie Bogu dziękowali, że ich kawałek ziemi takiem bogactwem udarował.

Z początku schodzili się do domku, modlili się przykładnie, i żyli dotąd w zgodzie i miłości: potém zaś, kiedy co raz liczniejsze kompanie przychodziły miejsce święte nawiedzać, kiedy dochód pieniędzy zaczął się codziennie zwiększać w miarę przybywających pielgrzymów, rzeczeni bracia powoli ustawali w pierwszéj pobożności do Najświętszéj Panny, a to z przyczyny chciwości złota, które głuszyło święte uczucia miłości i cnoty chrześcijańskiéj. Z upadkiem w sercu miłości do Boga i Matki Jego Najświętszéj, upadała również mi-

łość i dla bliźniego; owszem pewne łakomstwo zaczęło się przebijać w całém ich postępowaniu. Zbierali chciwie opłaty od podróżnych, drożyli się z wynajmowaniem miejsca, a między sobą zwolna przychodziło nieporozumienie, nienawiść i kłótnia. Każdy z nich chciał posiadać na własność ten kawałek ziemi, na którym domek spoczywał; czynili to nie już z pobożności do Matki Najświętszéj, ale jedynie z łakomstwa zysku, jaki pielgrzymi odwiedzając domek zostawili. Publiczne było zgorszenie, kiedy dwóch rodzonych braci zamiast cieszyć się i dziękować Matce Najświętszéj, że raczyła zaszczycić ich ziemię swojem mieszkaniem, to oni kłócąc się między sobą, największy dar Boży na potępienie swéj duszy obracali: a nawet co gorsza (jak piszą niektórzy historycy) w popędzie łakomstwa i złości, brat starszy po kilka razy czynił zamach na życie swego brata młodszego, aby zostać całym dziedzicem ziemi, która mu na przyszłość tyle dochodów miała przynieść.

Czy został zamach dokonany, czy krew bratnia rozlała się na ziemi udarowanéj świętością? na to historycy nie zgadzają się z sobą; co bądź jednak, domek zdaje się przedwcześnie zapobiegł zgorszeniu i występkowi, oddalając się od braci niegodnych.

Dalszy ciąg nastąpi.

O Mszy Swiętéj.

Dalszy ciąg.

ŁASKI SPŁYWAJĄCE Z NABOŻNEGO MSZY ŚW. SŁUCHANIA.

We Mszy św. ponawia Chrystus duchownym sposobem swoje narodzenie.

Jakkolwiek szczęśliwemi tych nazywamy, którzy naocznie widzieli Chrystusa, gdy był w życiu doczesném, to przecież możemy nazywać się szczęśliwszemi, albowiem we mszy św. Chrystusa każdego dnia oczyma wiary widzieć, i uczestnikami radości z powodu duchowego narodzenia Jego na ołtarzu być możemy. Św. Leon I. Papież tak mówi: *„Ewangelickie i prorockie słowa tak wielce nam pomagają i oświecają naszą wiarę, iż narodzenie Chrystusa nie czcimy jako czyn przeszły, lecz jako czyn, na który teraz spoglądamy, albowiem te słowa, które rzekł był anioł pasterzom przy narodzeniu co dzień słyszemy w Ewangelii“: Oto ja zwiastuję wam wielką radość, bowiem dziś urodził się Zbawiciel“.* Przy tém pełném łask narodzeniu, możemy być co dzień obecnemi, i własnemi na to patrzeć oczyma jeżeli tylko uczęszczamy na Mszą św., albowiem w niéj prawdziwie ponawia się narodzenie i ciągle dla naszego powtarza się zbawienia.

Jakie zbawienie otrzymuje świat przez duchowe ponawianie narodzenia się Chrystusa na ołtarzu.

Uważajmy jakie zbawienne skutki otrzymuje człowiek przez to codzienne ponawianie się duchowego narodzenia Chrystusa we wszystkich Mszach św. O narodzeniu Chrystusa przepowiedział najpierw Izajasz (r. 9, w. 6): *„Maluczki narodził się nam, Syn nam jest dany“.* Toż samo mówić można o duchowém Chrystusa narodzeniu się, które odbywa i odnawia się we wszech Mszach świętych. Dziecię rodzi się nam, Syn bywa nam dany. O jak wielki podarunek! Co za kosztowny dar! Jest to najdroższy skarb niebios! Jest to najukochańszy Syn jednorodzony Ojca niebieskiego. On przychodzi we Mszach św. z dalekiego kraju radości, z niebiańskiego raju i przynosi nieocenione niebios skarby bogactwa, to jest: łaskę Boską i miłosierdzie, skruchę, przebaczenie za grzechy, odpuszczenie długów, poprawę życia, łaskę do szczęśliwéj śmierci, pomnożenie radości niebieskiéj, tudzież pomoc w doczesnych potrzebach, ochronę od nieszczęścia, od grzechów i hańby i błogosławieństwo Boskie. Wszystkie te i wiele innych skarbów gotów jest wszystkim tym obficie rozdać, którzy Mszy św. z nabożeństwem słuchają.

Dla czego Chrystus we Mszy świętéj duchowym sposobem czyli mistycznie przedstawia i ponawia swoje cierpienie.

Wielce uczony pobożny teolog i misyonarz ojciec Segneri tak mówi: *„Chrystus przewidział mądrością swoją Boską, gdy na ziemi przebywał, że milijony ludów mimo gorzkiego jego cierpienia nie zostawszy tych cierpień uczestnikami, zostaną potępieni“* — przeto jako nasz prawdziwy Zbawca miłujący nasze zbawienie, litujący się nad tych utratą, oświadczył się Ojcu swojemu, iż nietylko przez trzy godzin, ale do ostatecznego sądu wisieć pragnie na krzyżu, aby przez te ciągle spływające łzy, przez krew nieustannie lejącą się, przez gorące prośby i westchnienia przebłagać surową Boga sprawiedliwość, poruszać oraz tę łagodną i pełną łaski litość Boską, aby ta litość łaskę swoją podała do utrzymania od wiecznego zagubienia dusz tak wielu milionów grzesznych.

Że Chrystus aż po koniec świata chciał cierpieć na krzyżu, o tém poświadcza także św. Bonawentura w swoich rozpamiętywaniach. Z nim jednomyślnie mówi w swoich kazaniach pełen światła Bożego magister Awila, a podobnie mówią wielcy teologowie i ascetowie Gantier i Andries w opisywaniu gorzkiéj męki Chrystusowéj. Nawet sam Chrystus raczył objawić wielu świętobliwym osobom, że gotów jest dla zbawienia każdego z osobna grzesznika to wszystko cierpieć, co tylko poniósł dla zbawienia świata całego.

Jeżeli więc człowiek z męki Chrystusa pożytku dla zbawienia mieć nie będzie, niechaj samemu sobie przypisuje winę potępienia swojego. Ogień albowiem miłości Chrystusa Pana ku nam ludziom nigdy nie ustał, lecz zawsze trwa, aby iść w pomoc nam biednym grzesznikom. Dla tego też wynalazł On swoją nieskończoną Boską mądrością we Mszy św. sposób, przez który w niéj chociaż po śmierci swojej na krzyżu, po zmartwychwstaniu i w niebowstąpieniu, jednakże na świecie żyjący zostaje, i znowu Bogu Ojcu za nas swoją łaski pełną mękę, którą na krzyżu spełnił, pod postaciami chleba i wina ofiarując się, mistycznie przedstawia i ponawia.

Przytém z tego co tu powiedzieliśmy, wskazuje się pierwsza przyczyna, dlaczego Chrystus we Mszy świętéj swoje cierpienia mistycznie przedstawia i ponawia, i ta jest, aby pod postaciami chleba i wina ofiarując się Bogu Ojcu, mistycznie przedstawiając i tak spełniając swoją mękę, wzruszył do litości Boga Ojca swojego do odpuszczania grzechów.

Druga przyczyna dla nas nader korzystna i pocieszająca ta, aby na nas spłynęły przez Mszę świętą zasługi onéj bolesnéj krzyżowéj Ofiary, która to też sama przy Mszy świętéj, jak mówiono, mistycznie przedstawia i ponawia się. Chcąc to lepiéj zrozumieć masz oprócz tego wiedzieć, iż Chrystus uzyskał całém swojem życiem, osobliwie zaś na krzyżu, tak nieskończenie ogromny skarb zasług, który nie można policzyć i pojąć; a z tego skarbu zasług udziela On nam łask do zbawienia każdemu koniecznie potrzebnych, już przez wszystkie wieki, w szczególności zaś we Mszy świętéj *„Co bowiem na krzyżu było Ofiarą zbawienia, tożsamo jest we Mszy świętéj Ofiarą przywłaszczenia, przez którą wartość i siła Ofiary krzyżowéj, każdemu człowiekowi szczególnie przywłaszcza się“.* Tém orzeczeniem, każdy grzeszny człowiek serdecznie się cieszyć powinien. My biedni grzeszni nie mieliśmy téj łaski być obecnemi krzyżowéj Ofierze Chrystusa na górze Kalwaryi, i owoców i skutków tejże Ofiary stać się tam uczestnikami, lecz jeżeli my Mszę świętą z nabożeństwem słuchamy, natenczas udzielają się nam zasługi i owoce Ofiary krzyżowéj, to jest męki Chrystusowéj przy Mszy świętéj, jednakże nie wszystkim w równy sposób, lecz każdemu w szczególności, według jego wewnętrznego usposobienia i nabożeństwa.

Więc jeszcze trzecią znajdują przyczynę, dla któréj Chrystus we Mszy świętéj swoje wyżéj okazanym sposobem odnawiać chce cierpienia, i ta jest, aby wierni, którzy przy Jego ofierze na krzyżu spełnionéj, nie mogli być obecnemi, na Mszę świętą uczęszczając, obecnemi byli tejże Ofierze nie krwawym sposobem Bogu Ojcu od Chrystusa Pana Syna Bożego przyniesionéj, i aby tak przez nią tyle łask Chrystusa Pana mogli uzyskać, ile by uzyskali, gdyby stali istotnie przy Jego Krzyżu. Tożsamo zapewne chce powiedzieć teolog Belei, gdy mówi: *„Przypatrz się, jak wielką jest nasza niekrwawa ofiara, która nietylko jest znakiem pamiątkowym, jedynéj na krzyżu Ofiary, lecz będąc istotną najświętszą niekrwawą Ofiarą, jako taką po wszystkie czasy istotnie będzie. Albowiem Ofiara Mszy świętéj wydaje te same owoce, które wydała Ofiara na krzyżu.“* Nie sąż to słowa wzniosłe i omal nie do uwierzenia? Czyliż Msza święta nie tą sama Ofiarą, jaka była Ofiara na krzyżu? Czyli ona nie te same owoce daje, które wydały cierpienia Chrystusa?

Zaiste jest Msza święta nader wzniosła Ofiara i nader potężna! Stosownie do tego wyraża się teolog Molina temi słowy: *„Chrystus przekazał, aby kościół Jego ciągle Najświętszą Ofiarę czynił, jako Ofiarę, którą On na krzyżu spełnił, wprawdzie nie krwawym, lecz bezkrwawym sposobem, alež przecie tak, iż ta Ofiara tém się stać powinna co do istoty i we wszystkiem, co tylko należy do całości istoty. Zowiąc Mszę św.: świętą krzyżową Ofiarą, twierdzę, iz Msza święta tem samem zawiera w sobie nieskończenie wiele łask i doskonałości. Gdy więc Msza święta tąż samą jest Ofiarą na krzyżu, to musi Ona mieć też samą potęgę i te same zasługi, i podobnie być Bogu Ojcu przyjemną, jak Ofiara na krzyżu. Że Msza święta istotnie tąż samą jest prawdziwą Ofiarą krzyżową, z tego wnosić potrzeba, albowiem ma tegoż samego Najwyższego kapłana, i który też razem temu samemu Bogu w Ofierze przynosi, dla tejże saméj przyczyny ofiaruje się. Różnica li w tém jest, że Msza święta w inny sposób ofiaruje się, jak ofiara na krzyżu. Albowiem wtenczas ofiarowan był Chrystus pełen krwi i bolów, teraz zaś bez bolów.“*

Przyjmij do serca te wzniosłe i pełne znaczenia słowa, i rozważaj jak nieocenioną jest Ofiara Mszy św. jak niewypowiedzianie wielkie skarby i potęgę Msza święta ma w sobie; albowiem nietylko ci pełni światła nauczyciele lecz i kościół święty rozd. 2 Sess. 22 Trid. mówi, że Ofiara na krzyżu i Ofiara Mszy św. jest jedną i tąż samą Ofiarą.

Ciąg dalszy nastąpi.

KRONIKA.

Misye w Ameryce zakonu Benedyktynów.

Zjednoczone stany, biskupstwo Vincennes (Indiana).

W lutym roku 1853 przybyło dwóch OO. Benedyktunyw z Einsiedeln w Szwajcaryi, to jest: WWOO.

Ulrych Christen i Beda O' Connor do Vincennes, gdzie się oddali pod zarząd biskupowi téj dyecezyi, aby się pod jego rozkazami poświęcić pracy missyjnéj na rozległych równinach i w daleko rozpostartych lasach Indiany.

Dwa nadesłane listy ztamtąd z lat 1853 i 1855, umieszczone w naszych rocznikach*) z lat tamtych obznajomiły czytelników o początkach tej kolonii klasztornéj. Ale w przeciągu następnych lat dziesięciu powiększyło się znaczenie kolonii: obszar czynności rozprzestrzenił się, a z zajęciem będzie można zwrócić uwagę na pole działalności jéj w tym periodzie czasu. Pobożni koloniści Indiany są w rzeczywistości następcami tych, którzy dawnemi czasy znaczną część Europy wykarczowali i uprawili, i do których sprawiedliwie można te słowa psalmu piewcy królewskiego zastósować: „*Użyźnią się ozdobności pustyni, a pagórki radością opaszą się.*“ „*Przyodziane są wełną barany owiec, a doliny obfitować będą zbożem; przeto na nich wykrzykać i pieśni śpiewać będą*“. Ps. 64.

Pismo Wielebnego Ojca Bedy O' Connor do opata Henryka w Einsiedeln (Szwajcaryi).

Październik 1865.

Najprzewielebniejszy księże Opacie!

Wasza Przewielebność wyraziła życzenie, bym spisał sprawozdanie o naszych stacyach missyjnych zaatlantyckich, ze względu na ich geograficzne położenie, i historyczne rozwinięcie się. Têm chętniéj odpowiadam temu zleceniu, gdyż sprawozdanie to będzie mogło zarazem dać pogląd na naszą całą działalność.

Chociaż wszystkie nasze stacye, pomimo odległości pomiędzy sobą i pomimo rozmaitości ze względu na język, dyalekta, obyczaje, pogląd, stosunki majątkowe i pochodzenie, w rzeczy saméj tylko jednę missyę Benedyktynów z Einsiedeln tworzą, to jednakowo przyzwyczajeni jesteśmy, odpowiednio do stosunków geograficznych i narodowych, takowe dzielić na dwa okręgi, to jest: na okrąg missyjny św. Menarda, gdzie pracujemy pomiędzy samemi katolikami niemcami, i na okrąg missyjny Terre-haute, gdzie żywioł angielski i anglo-amerykański znacznie przeważa.

I. Okrąg św. Menrada.

Okrąg missyjny św. Menrada rozciąga się na teraz na pięć Counti (powiatów) w południowo-zachodniéj części stanu Indiana w biskupstwie Vincennes; z tych zajmuje on Spencer-County zupełnie, Dibois-County z wyłączeniem gminy Celestyn także zupełnie, tak samo i Warrik-County; przeciwnie zaś obadwa County Percy i Pika tylko częściowo. Długość tego okręgu missyjnego ze wschodu na zachód, czyli od wschodniéj granicy gminy św. Menrada, aż do Warrik-County wynosi 45 mil angielskich, i prawie także tak wielką jest rozciągłość, nawet trochę większą z południa na północ. Ziemia jest pagórkami poprzecinaną, z których niektóre na dwie mile się ciągną; najwięcéj ich zaś wznosi się nad płaszczyzną, jak fale nad powierzchnią morza. Niektóre z dolin pomiędzy pagórkami są wilgotne i niezdrowe; ziemia po największéj części glinkowata, koloru czarniawego; piaszczysta gleba poszukiwana dla uprawy, rzadziéj się znachodzi.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Rozumi się w rocznikach rozszerzania wiary świętéj, do których czytelników odsyłamy.

Wiadomości bieżące.

Odpusty w Krakowie.

Dnia 12 maja, jako w niedzielę trzecią po Wielkiéjnocy, w któréj kościół katolicki obchodzi święto Opieki świętego Józefa przypada odpust jednodniowy w kościele św. Józefa PP. Bernardynek i w kościele PP. Karmelitanek na Wesołéj.

Dnia 15 maja, na św Zofiję, pod któréj wezwaniem istnieje bractwo w kościele św. Marka ewangelisty, odpust jednodniowy w tymże kościele.

Dnia 16 maja na św. Jana Nepomucena patrona cnéj sławy, odpust jednodniowy w kościele św. Wojciecha. Św. Jan Nepomucen kanonik pragski i męczennik nie chcąc wydać sekretu spowiedzi, mając ręce i nogi związane, w nocy wrzucony został w rzekę Mołdawę z mostu pragskiego w wigiliją Wniebowstąpienia r. 1381. Światłość niebieska otoczyła ciało płynące po wodzie i wydała sztraszliwą tajemnicę. Głosy uwielbienia towarzyszyły okazałemu pogrzebowi sławnego wyznawcy wiary, a liczne cuda, jakie działy się za jego przyczyną, były powodem, iż Benedykt XIII. papież dnia 19 marca 1720 r. wpisał go w liczbę św. męczenników. Grób św. Jana Nepomucena w katedrze pragskiéj św. Wita, w którym mieści się ciało świętego tegoż męczennika, liczy się do najwspaniajszych i najbogatszych w swiecie. Nie licząc 27 srebrnych lamp a jednéj złoty, waży on wraz z innemi ozdobami 36 centnarów srebra. Z dwóch stron tego grobu znajdują się ołtarze mające srebrne grubo złocone tabernaculae, w których przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. Codziennie począwszy od godziny piątéj aż do godziny wpół do pierwszéj w południe, co pół godziny wychodzi kapłan ze mszą świętą do grobu Świętego. Wczasie wojny z Prusami w r. z. ciało św. Jana Nepomucena wywieziono do Salzburga i dopiero po ukończonéj wojnie napowrót do Pragi sprowadzono, o czém znajduje się wzmianka w „Krzyżu“ z roku zeszłego Nr 27 i 28,

Dnia 18 maja na św. Feliksa Kapucyna, odpust jednodniowy w kościele XX. Kapucynów.

Z okazyi, iż dnia 16 maja, jako w oktawę św. Stanisława, kończy się tygodniowy odpust w kościele XX. Paulinów na Skałce, podajemy tutaj liczbę klasztorów tegoż zakonu istniejących niegdyś w granicach dawnéj Polski.

Zakon XX. Paulinów wynoszący swój początek od św. Pawła pustelnika, żyjącego w III. wieku, wskrzeszony został w Węgrzech od Euzebiego kanonika Ostrzyhomskiego roku 1250, potwierdzony od papieża Urbana IV. i Klemensa V., trzyma się reguły św. Augustyna biskupa Hippony, doktora kościoła Bożego. W końcu XIV. wieku sprowadzony on został z Węgier do Polski, w któréj posiadał następne klasztory:

1. Na Jasnéj górze Częstochowskiéj założony od Władysława Księcia Opolskiego i Raciborskiepo w r. 1382. dotychczas istnieje.
2. W Wieluniu fundowany przez Władysława Jagełłę króla polskiego r. 1393.
3. W Wieruszowie fundowany przez Bernarda Wierusza 1401 r.
4. W Beszowie fundowany przez Wojciecha biskupa krakowskiego 1421 r.

5. W Pinczowie fundowany przez Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego w r. 1430.

6. W Brdowie fundowany przez Władysława Warneńczyka króla polskiego 1436 r.

7. W Krakowie na Skałce fundowany przez Jana Długosza kanonika katedry krakowskiéj r. 1471.

8. W staréj Częstochowie fundowany przez Kazimierza Jagiellończyka króla polskiego r. 1474.

9. W Wielgomłynach fundowany przez Jakóba z Koniecpola proboszcza kościoła św. Floryana na Kleparzu 1476 r.

10. W Częstochowie u św. Barbary fundowany przez X. Andrzeja Gołdonowskiego prowincyała XX. Paulinów kosztem klasztoru Jasnogórskiego r. 1637.

11. W Łęczeszycy fundowany przez Kazimierza Floryana Księcia na Krzewanie Czartoryjskiego biskupa poznańskiego 1639 r.

12. W Warszawie fundowany kosztem magistratu miasta Warszawy i klasztoru Jasnogórskiego r. 1661.

13. W Włodawie fundowany przez Ludwika Pocieja 1698 r.

14. W Leśniowie przez Józefa z Kurozwęk Męcińskiego r. 1706.

15. W Konopnicy przez Hieronima ze Szczerców Konopnickiego r. 1637.

16. W Lesny na Podlasiu przez Jana Władysława Michałowskiego 1727 r.

17. W Starejwsi w dyecezyi przemyskiéj przez Aleksandra Fredro biskupa przemyskiego r. 1726, kościół ten i klasztór objęli XX. Jezuici po supressyi XX. Paulinów.

18. We Lwowie mieli XX. Paulini kościół św. Piotra i Pawła apostołów na przedmieściu Brodzkim, dziś kościół parafialny unitów.

19. W Niżniowie w archidyecezyi lwowskiéj fundowany przez Stanisława Wincentego Jabłonowskiego r. 1740, dziś parafia.

Obszerniejszą wiadomość o zakonie XX. Paulinów w Polsce czytać można w dwóch broszurach w r. z. w Krakowie drukiem ogłoszonych, z powodu sprowadzenia na nowo tego zakonu do Węgier. Pierwszą broszurę pod napisem: „Brevis Notitia de Initiis et Fatis Sacri Candidique Ordinis S. Pauli Primi Eremitae et Annalibus Ordinis desupmta“ wydał X. Floryan Kurdyś przeor XX. Paulinów na Skałce, — drugą pod napisem: Succinctae Historiae Notitiae Sacri ac Candidi Ordinis S. Pauli Primi Eremitae ex annalibus Ordinis erutae“, ogłosił drukiem X. Tiburcy Kneża komisarz jeneralski XX. Paulinów. *X. Z. W.*

— Dnia 4 maja r. b. (1867), to jest w sobotę, WIKs. Wawrzyniec Oprzędek, komisarz biskupi dla Zgromadzenia PP. Felicyanek w Krakowie, na skutek zlecenia Jego Biskupiéj Mości Najprzewielebniejszego Wikaryusza Apostolskiego, Antoniego Junoszy Gałeckiego, założył kamień węgielny pod budowę klasztoru dla PP. Felicyanek, na przedmieściu Smoleńsko, w obecności duchowieństwa, Zgromadzenia PP. Felicyanek, i ludu zebranego.

— Rzym 3 maja. Ojcie św. kazał ogłosić w Giornale di Roma dekret concilium kongregacyi, którym biskupowi żytomirskiemu powierza tymczasowo biskupstwo oraz kamienieckie, gdyż stolica ta biskupia samowolnie przez rząd rosyjski została zniesioną. Dekret oświadcza, że musi uciekać się do dziennika urzędowego, albowiem nie posiada żadnego innego środka, aby przesłać to postanowienie, gdyż wiernym biskupom pod rządem rosyjskim zabroniono pod ciężkiémi karami znosić się z Rzymem; wreszcie wyraża nadzieję, że przez ogłoszenie w dziennikach, dekret ten dojdzie do wiadomości biskupa żytomirskiego i 200,000 katolików dyecezyi kamienieckiéj. *„Czas“.*

KORESPONDENCYE.

Rzym, 27 kwietnia 1867 r. Donoszę wam w krótkości o obrzędach wielkiego tygodnia, które i w tym roku według zwyczaju odbyły się w Watykanie z całą okazałością, odprawowane przez samego Ojca świętego, lub też kardynałów w Jego asystencyi.

W kwietnią niedzielę o dziewiątéj godzinie zrana przybył Ojciec święty do kościoła św. Piotra w licznym orszaku, a poświęciwszy palmy, rozdawał je kardynałom, biskupom, jenerałom zakonów, posłom dworów zagranicznych, senatorom i innym duchownym i świeckim osobom. Poczém odbyła się po kościele procesya, którą Ojciec św. odprawiał na przenośnym tronie, zwanym *Sedia gestatoria*, przybrany w szaty biskupie i z palmą w ręku. Przed Nim zaś postępował długi poczet dostojników duchownych i świeckich, a wszyscy także z palmami w rękach. Po procesyi Ojciec św. usiadł na wielkim tronie pod katedrą św. Piotra i asystował sumie odśpiewanéj przez jednego z kardynałów, po skończeniu któréj, udzieliwszy licznie zgromadzonemu ludowi błogosławieństwo, wrócił do pałacu z całym swoim orszakiem.

W wielki czwartek odbył się znów wspaniały obrząd umywania nóg trzynastu pielgrzymom, kapłanom różnych narodowości, sprawowany tu zawsze przez samych papieży. Na ten obrząd wcześnie już zrana zebrały się w Watykanie liczne tłumy ludu, zapełniając kaplicę sykstyńską i wielką salę nad przedsionkiem kościelnym, w któréj zastawiono stół do uczty przygotowanéj dla owych trzynastu pielgrzymów. Wielka liczba ludu zebrała się także w kościele świętego Piotra, gdzie się miało odbywać umywanie nóg. Szczególniéj zaś kaplica i salon tak były przepełnione, że już o godzinie dziewiątéj musiano wzbronić do nich wstępu, nawet osobom przychodzącym z biletami uzyskanymi w tym celu. Po odprawieniu w kaplicy sykstyńskiéj zwykłego przypadającego na ten dzień nabożeństwa, udał się Ojciec św. w licznéj asystencyi, najprzód na ganek kościelny, zkąd udzielił ludowi błogosławieństwo przy odgłosie moździerzowych wystrzałów, z zamku świętego Anioła. Potém zszedł do kościoła, gdzie już posłowie zagraniczni, wielu dostojników i tłumy ludu oczekiwały na Jego przybycie. Przed Nim szli najprzód owi kapłani pielgrzymi, w białych pielgrzymskich szatach i w białych wysokich kołpakach, za nimi postępował liczny orszak duchowieństwa, a wreszcie ukazał się też sam Ojciec święty, idący tego dnia pieszo, bez odgłosu muzyki i bez śpiewu psalmów. Kardynałowie i biskupi zajęli swoje miejsca, pielgrzymi zasiedli na przygotowanéj dla nich ławce, a Ojciec święty wstąpiwszy na tron pozostał na nim podczas ewangelii. Po

odśpiewaniu tejże złożył z siebie kosztowną kapę, a przepasany ręcznikiem, w infule na głowie, przystąpił do spełnienia tego prawdziwie chrześcijańskiego obrzędu. — Była też to bardzo uroczysta chwila, kiedy ten prawdziwy Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi i Ojciec wszystkiego chrześcijańskiego świata, w całéj pokorze, jako prawdziwy *sługa sług* klękał u stóp każdego pielgrzyma, a schylając do jego nóg swoją bieluchną ośmdziesiątym już rokiem życia przyciśnioną głowę, umywał mu stopy, a obtarłszy je, całował. Głęboka cisza rozlała się w około, a wszystkich oczy w jednę zwróciły się stronę, na Najwyższego Pasterza, w którego osobie tak widocznie w téj chwili przedstawiał się sam nasz Boski Zbawiciel.

Po obmyciu i ucałowaniu stóp, wręczał Ojciec św. każdemu z pielgrzymów piękny z świeżych kwiatów uwinięty bukiet i po dwa medale, z których jeden był złoty, drugi srebrny.

Dopełniwszy tego obrzędu, udał się do swej wielkiéj nad przedsionkiem kościelnym przepełnionéj już ludem sali, gdzie znów inny nie mniéj poruszający przedstawił się widok. Ciż sami trzynastu pielgrzymi zasiedli tu do wspaniałéj uczty, przy któréj usługiwał im sam Ojciec święty, obnosząc potrawy i napełniając winem kubki. Obniosłszy już kilka potraw, pobłogosławił wreszcie pielgrzymów i odszedł do swych pokojów, a dalszą posługę spełnili przyboczni Jego prałaci, aż do końca téj wspaniałéj apostolskiéj uczty. W taki więc sposób odbył się w tym roku piękny ten obrząd i w taki sposób odbywa on się corocznie,

Przez trzy dni wielkiego tygodnia, mianowicie we środę, czwartek i piątek, odbywała się w kaplicy sykstyńskiéj ciemna jutrznia w obecności Ojca świętego i kardynałów, trwająca codziennie od godziny piątéj do siódméj wieczorem. Wczasie téj jutrzni, tak wiele ludu zapełniło codzień kaplicę i przyległą jéj ogromną salę, że nadchodzącym około godziny piątéj osobom, musiano już odmawiać wstępu dla wielkiego natłoku. Sławne też są z swojéj piękności, wykonywane tu po mistrzowsku przez słynnych tej kaplicy spiewaków w czasie tejże jutrzni lamentacye, których rzewne melodyje do głębi poruszają duszę, a którym nie lada inny śpiew zdoła co do piękności wyrównać.

Nadeszła wreszcie wielka niedziela, dzień zmartwychwstania Pańskiego. Wcześnie już zrana mnóstwo ludu dążyło z różnych stron miasta ku Watykanowi, gromadząc się w kościele św. Piotra, lub też na ogromnym przed nim placu. Po godzinie dziewiątéj poczęły zajeżdżać wspaniałe karety kardynałów, biskupów, i innych dostojników, występujących w tym dniu w całéj gali. Oprócz tego spieszyło ku Watykanowi tysiące innych rozmaitych karet. Wnet też tłumy ludu zalały wnętrze kościoła, oczekując sumy, którą w tym dniu odprawia corocznie Ojciec święty z całą uroczystością. Z uderzeniem dziesiątéj godziny ukazał się świetny orszak w bramie kościoła, a nareszcie przybył też i Ojciec święty, niesiony na tronie w uroczystych szatach i w potrójnéj koronie. Szli zaś przed Nim kardynałowie, biskupi, prałaci i penitencyjarze apostolscy, daléj kapituła, jenerałowie zakonów i kilku senatorów rzymskich. Przed tronem niesiono cztery infuły i trzy tyjary. Zaledwie Ojciec święty przebył progi kościoła, a natychmiast powitał Go odgłos muzyki i poważny śpiew psalmu. Cały ten orszak postępował zwolna, szerokim szpalerem, utworzonym z szeregów miejskiéj gwardyi i dwóch gwardyi przybocznych szwajcarskiéj i szlacheckiéj. Kiedy Ojciec święty stanął na miejscu, usiadł na tronie bocznym i przypuścił kardynałów i biskupów do ucałowania swéj ręki, a resztę duchowieństwa i senatorów do ucałowania swoich stóp. Poczém kardynałowie i biskupi zajęli swoje krzesła, a Ojciec św. począł się ubierać w szaty kapłańskie, przyczém usługiwali Mu prałaci i senatorowie.

Nareszcie wyszła suma, którą Ojciec święty, częścią przy ołtarzu, częścią siedząc na wielkim tronie, odprawiał, a podczas któréj piękne dały się słyszeć śpiewy, bez żadnéj muzyki. Najuroczystszą była chwila podniesienia. Wtedy ucichły śpiewy, a ledwie dokonała się konsekracya, nagle przerwał głęboką ciszę odgłos muzyki, odzywającéj się z górnéj części kopuły. Po podniesieniu ucichła znów muzyka, a do końca sumy dały się słyszeć same już tylko spiewy.

Przy końcu sumy począł lud wychodzić z kościoła, gromadząc się na placu, który też wkrótce zapełnił się mnóstwem ludu i licznymi szeregami wojska, występującego w tym dniu w całéj paradzie. Odgłos muzyki i wspaniałych dzwonów zapowiedział uroczyste błogosławieństwo, a za chwilę ukazał się Ojciec św. na wysokim, kosztownym i dywanami przybranym ganku, siedząc na tronie pod baldachimem, otoczony kardynałami i biskupami. Dzwony i muzyka umilkły, a wpośród tyśięcy ludu największa powstała cisza. Wtedy to podniósł Najwyższy Pasterz piękny swój i poważny głos, zanosząc do Boga modły za wiernym ludem, potém dał ogólną absolucyę, a nareszcie powstawszy z tronu, wzniósł swoję rękę, udzielając uroczyste błogosławieństwo. Ledwie atoli ostatnie Jego skonało słowo, a w téj saméj chwili huk moździerzy, dzwięk dzwonów, odgłos muzyki i radosne okrzyki ludu zapełniły powietrze. Ojciec święty chwilę jeszcze pozostał na ganku, błogosławiąc ludowi, który pozdrawiał Go, wołając nieustannie: „*Niech żyje Papież król!*“ Nakoniec Ojciec św. wrócił do pałacu, a lud z widoczną na twarzach radością, począł też w różne rozchodzić się strony.

Tegoż samego dnia wieczorem wielkie tłumy ludu spieszyły powtórnie ku Watykanowi, gromadząc się na placu św. Piotra, gdzie znów inny miał się oku przedstawić widok. Zaledwie też zupełny zapadł zmierzch, a wnet olbrzymi kóściół św. Piotra zajaśniał cały od ziemi aż do krzyża na szczycie wysokiéj kopuły tysiącami lamp, co mu nadawało bardzo malowniczą postać. Ale nie na tém jeszcze koniec, skoro bowiem zegar uderzył kwadrans na dziesiątą, aż tu nowe trudne do uwierzenia przedstawia się oku zjawisko. Nim zdołał przebrzmieć odgłos zegarowego dzwonu, już zmieniła się barwa światła, a cały kościół w jednéj chwili zajaśniał mocno żółtém światłem. Sztuczna ta zmiana światła, zwana zwykle *cambiamento*, należy do rzadkich osobliwości i polega na niesłychanéj zręczności Włochów.

W poniedziałek wielkanocny płonęło znów wzgórze Pincio tysiącami najpiękniejszych ogni w różnych kolorach i najrozmaitszych kształtach, urządzanych w tym dniu corocznie kosztem senatu. Taki był koniec całego szeregu miłych tych wszystkich uroczystości.

W tym roku przepędzała tu święta wielkanocne znaczna liczba cudzoziemców, a jak zapewniano, miało się w wielkim tygodniu znajdować w tutejszéj policyi do dziewięćdziesięciu tysięcy zagranicznych paszportów. O ileż większa musiała być liczba osób, gdy każdy prawie paszport wydany był na parę przynajmniéj o-

sób? I naszych rodaków znaczna bawiła tu liczba, a między nimi było także dwóch młodych wieśniaków z pod Rzeszowa, którzy o szczupłych funduszach i bez znajomości obcych języków, w kilku tygodniach odbyli pieszo daleką tę pielgrzymkę i szczęśliwie przybyli do świętego miasta.

Jutro ma być Ojciec święty w kościele księży Augustyjanów, w celu ogłoszenia dekretu beatyfikacyi kilku męczenników z tego zakonu, którzy niedawno w Japonii położyli życie swoje w pracach apostolskich.

*P.**

ROZMAITOSCI.

Kilka słów o Architekturze chrześcijańskiéj polskiéj.

Ciąg dalszy.

Przodkowie nasi szerzyli chwałę Boską, odpierając mieczem ciemnotę i barbarzyństwo; pobojowisko zlane krwią, mogiła z kości usuta, to nasze pomniki, to świątynie. Ta a nie inna strona sztuki chrześciańskiéj pojawia się w dziejowym życiu narodu. W domowéj zaciszy mieszczana lub wieśniaka, sztuka zostawia ślad lubo dziecięcy, jednak nie bez charakteru. Mieszczanin, najwięcéj osiadły przybylec, sprowadza lub z swego łona wydaje mistrzy, którzy naśladując nadreńskich architektów, przyozdabiają nasz kraj kilkoma świątyniami w smaku gotyckim; lecz pozbawieni materyału, jakiego gdzieindziéj dostarczały niewyczerpane łomy kamienne, zastępują go cegłą. Praca mozolna i nierównie sztuczniejsza! jakiéj to potrzeba było dokładności, jak ścisłych wymiarów, aby kładąc cegiełkę na cegiełce, wyprowadzić one cieniuchne słupki ginące w owalnych sklepieniach lub zastąpić fantastyczne ozdoby w nagłówkach i gzymsach! A jednak po dziś dzień świątynie te stoją, z wiekiem każdym silniejsze, bo zdaje się, że te drobne cegiełki zrosły się w jednę miazgę. Kościoły Krakowskie, Wileńskie, Toruńskie, świadczą o tém wymownie i nie przestają tworzyć osobnéj karty w dziejach budownictwa naszego, które aczkolwiek myśl zaczerpnęło z obczyzny, wyrobiło sobie pewien miejscowy i wiekowy charakter, a nawet szczyciło się architektami, którzy imię swe unieśmiertelnili, jeżeli nie u nas, to w krajach postronnych; wszakże Oktawian Wolcner, krakowianin, powołany był do Wiednia w 12 wieku, dla budowania kościoła św. Szczepana, liczącego się dziś do pomników gotyckich pierwszego rzędu. Drogie to są zabytki oświaty naszéj średniowiecznéj i kunsztu, lecz nie w nich towłaściwie mieści się wybitne piętno ducha narodu. Zstąpmy raczéj do wiejskich kościołów i kapliczek. Polska lesista i rolnicza, musiała budować stósownie do swojéj możności, przestając na materyałach, jakie miała pod ręką. Nie było ciosowego kamienia, natomiast niepożyty wiekami modrzew, dostarczał tramów i desek. Styl budynku zwykle prosty, jak wiara ludu; niekiedy spotykałeś słupki i belki rzeźbą okryte; lecz rzeźba ta, dzieło wiejskiego cieśli, nie przedstawiała żadnego symbolu, ani zostawała w związku z planem budowy; było to coś niższego nawet od rzeźb na maczugach dzikich wyspiarzy południowego morza, a zgoła nie mogło się zrównać z ozdobami w świątyniach Norwegskich, które, jak to dziś z rysunków widzimy, i jak to Oleariusz przed dwiestu laty uważał, wiele mają podobieństwa z budową cerkwi na naszéj Rusi. Sztuka chrześcijańska, jak powiadam, nie rozwinęła się u nas na drodze rzeźby, architektury i malarstwa, pobożny wieśniak, pamiętny swojéj słowiańsko-pogańskiéj przeszłości, kiedy pod gołem niebem, na szczycie gór, u szemrzących krynic, lub w gęstwinie gajów, bożkom swoim składał objaty, przechował tę samą miłość natury jeszcze do czasów dzisiejszych. *C. d. n.*

Lirnik na Wołyniu.

Ranka pewnego w maju
O wschodzie po zwyczaju
Wyszedł podumać o długich latach staruszek siwy;
I lirę swą nastroił,
I głos piersi podwoił,
I śpiew zanucił nad swą przeszłością smutny rzewliwy:
„Rok ośmdziesiąty płynie,
„Jak tęsknę w téj dolinie,
„I czekam, Boże, aż nam swobodę wrócisz w téj ziémi;
„A zawsze cięźéj gniecie
„Twa prawica nas w świecie,
„I jeszcze bardziéj zaciąży pono nad wnuki mymi!
„Już nie wolno czcić Ciebie,
„Boże dobry na niebie,
„Tylko w ten sposób, jak się uwidzi człeku, że mocny:
„Łamać każe twe prawa,
„A swoje nam nadawa,
„Które i serce i duszę ziębią, jak wiatr północny.
„A kto uczci Twe słowa,
„Obciąży go okowa,
„I zniesie męki, o których wspomnieć już serce boli..
„Ciężko, o Boże, duszy
„Żyć wpośród tych katuszy,
„A już najcięźéj, że nam Cię poznać nie da w niewoli.
„Ani chłopek robotny,
„Ani młodzian ochotny,
„Już nie posłyszy prawdy o Tobie w Twoim kościele...
„Już nie o Twéj miłości,—
„Cnocie i pobożności,
„Lecz o czém innem, sam wiesz, o Boże, powiedzą wiele.
„Użal się ludu, Panie,
„Niech w Twéj służbie zostanie,—
„Nie daj mu ginąć w błędu otchłani, w śmierci na wieki!
„Oddal straszną tę karę,
„I przez świętość i wiarę
„Patronów naszych nie racz wypuścić nas z Twéj opieki!
„Wiem, że ojce zgrzészyli,
„Syny grzeszą w téj chwili,
„Lecz czyż nie będą, kiedy zapomną, Boże, o Tobie?
„O, niech Boże, nie ginie
„Cześć Twoja w téj krainie,
„Niech Cię nie bluźnią na krwią skropionym świętych
„Daj niech już w drugim maju Twych grobie!...
„Wesoło przy ruczaju
„Pieśni wdzięczności zanucę za Twą mocną opiekę!...
„Wtenczas może potężniéj
„Głos w pieśń zabrzmi i mężniéj,
„I z pieśnią chwały mocy Twéj, miléj zawrę powiekę"...

J. S.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Waleryan Serwatowski.—Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.